

Kto przetrzyma?

22 lipca 2024

Połowa roku 2024 w wojnie obronnej Ukrainy stoi pod znakiem dalszego ciągu braku spektakularnych wydarzeń, przełomów i perspektyw przeciągnięcia się „pełzanej” kampanii na rok kolejny, gdy coś w rodzaju rozstrzygnięcia mogłoby przynieść wyczerpanie możliwości jednej ze stron lub zmianę tła politycznego. W przypadku Ukrainy to wyczerpanie dotyczyłoby zdolności stawiania oporu w kontekstach militarnym i ogólnospołecznym. W przypadku Rosji – potencjału wyprowadzania kolejnych uderzeń bez liczenia się ze stratami własnymi w ludziach i sprzęcie.

Nie spełniły się obawy żywione w związku z rozpoczętą 10 maja rosyjską operacją w obwodzie charkowskim. Mimo początkowych zdobyczy terenowych agresora i słabości obrony, nie zmaterializowały się czarne scenariusze formułowane przez niektórych obserwatorów. Zgodnie z nimi armia ukraińska miała wskutek otwarcia nowego frontu pęknąć, ze skutkiem w postaci co najmniej upadku Charkowa. Ukraińcy zdołali skoncentrować siły wystarczające, aby powstrzymać Rosjan relatywnie szybko, a w lipcu nawet odzyskać niewielką część utraconych terenów. Odbyło się to jednak kosztem osłabienia innych odcinków frontu, na których trwał napór nieprzyjaciela. Zgodnie z obecną interpretacją, atak na Charkowszczyźnie był zatem klasyczną operacją pozbawioną właściwego celu, odwracającą uwagę przeciwnika i zmuszającą go do reakcji oraz przerzucenia wojsk skądinąd. Warto jednak pamiętać choćby o znanych z historii II wojny światowej sowieckich operacjach ofensywnych, które po szybkim rozbiciu się ich na oporze nieprzyjaciela były kwitowane w oficjalnej historiografii jako lokalne działania bez istotnego znaczenia i dopiero żmudne badania archiwów pozwalają ocenić początkowy rozmach.

Mimo poniesienia przez stronę rosyjską poważnych strat, domniemane odwrócenie uwagi okazało się skuteczne. Na froncie

zaporoskim Ukraińcy są bliscy utraty ostatnich zdobytych terenowych uzyskanych podczas ostatniej jak dotąd (i prawdopodobnie przynajmniej podczas obecnej odsłony wojny) ubiegłorocznej operacji ofensywnej. Na froncie donieckim natomiast Rosjanie wywierają stałą presję, posuwając się w pierwszowojennym tempie kilkuset metrów czy pojedynczych kilometrów tygodniowo i zajmując kolejne wioski, których nazwy byłoby próżno wymieniać. Niemniej jednak konsekwentnie wypierają Ukraińców na zachód, tracąc masowo ludzi i sprzęt, ale zużywając także siły przeciwnika.

Taki bieg wypadków nie grozi w przewidywalnej perspektywie rozsypaniem się ukraińskiego frontu i błyskotliwą rosyjską operacją sięgającą celów istotnie strategicznych. Ściera jednak stopniowo mającą istotne problemy strukturalne armię ukraińską, pogarsza jej i tak już obniżone morale, a w horyzoncie roku może doprowadzić do istotnego kryzysu. Pojawia się zatem kluczowe pytanie: na jak długą wojnę materiałową, znamionowaną zasypywaniem drugiej strony ludźmi i sprzętem bez przejmowania się stratami własnymi, stać jeszcze Rosjan? I czy armia ukraińska będzie w stanie dotrwać w choćby przyzwoitej zdolności bojowej do momentu potencjalnego kryzysu u wroga?

Opublikowane ostatnio opracowane przez zachodnie ośrodki szacunki rosyjskich strat od 22 lutego 2022 sięgają w zabitych od 106 000 do nawet 140 000. Licząc rannych, zdemobilizowanych z przyczyn psychicznych etc., rosyjskie ubytki w sile żywej mogą przekraczać pół miliona ludzi. Straty w czołgach przekroczyły 2700 maszyn, w przypadku bojowych wozów piechoty sięgnęły horrendalnej liczby niemal 3800, a doliczyć należy jeszcze ponad 1700 transporterów opancerzonych. Samobieżnych systemów artyleryjskich Rosjanie stracili już niemal 750. Straty w samolotach bojowych i wsparcia walki wynoszą nie mniej niż 97 maszyn. W odniesieniu do zasobów ludzkich, według (zawsze niepewnych) szacunków analityków Rosjanie mogą być na progu zdolności uzupełniania strat w obecnie ponoszonej wysokości lub wręcz spadli poniżej niego. W kwestii sprzętu

odnotowano obecność na froncie pochodzących z lat 1940./50. systemów, takich jak czołgi T-54 czy armaty M-46. Analizy zdjęć satelitarnych rosyjskich składowisk sprzętu wojennego dają wynik dość jednoznaczny: zostały w porównaniu ze stanem sprzed wojny wyczyszczone niemal do cna.

Wszystko to prowadzi do, ponownie niepewnego, wniosku, że i w tej materii Rosja znajduje się mimo produkcyjnej mobilizacji gospodarki na progu, a w 2025 może zacząć mieć poważne problemy z uzupełnianiem strat. Szczególnie źle wygląda sytuacja z masowo traconymi bojowymi wozami piechoty, stąd próby kompensacji ich starymi czołgami (np. T-62) ze specyficznymi stodołowatymi zabudowami służącymi do transportu piechoty. Niewykluczone zatem, że przełom roku obecnego i przyszłego będzie krytyczny dla losów wojny. Rosjanie mogą planować rzutem na taśmę jeszcze jedną dużą ofensywę.

Armia ukraińska ma problemy równie głębokie – co prawda odblokowanie w kwietniu amerykańskiego 60-miliardowego pakietu pomocy pozwoliło na złapanie oddechu, sprzęt jednak wciąż napływa wąską stróżką. Co gorsza, nie ma już nawet nadziei na uruchomienie na Zachodzie lub pod jego egidą jakiegokolwiek „mobilizacyjnej” produkcji, która byłaby w stanie poprawić sytuację. Marnie wygląda także kwestia zasobów ludzkich – co prawda wysiłki mobilizacyjne pozwalają łątać straty, ale wyszkolenie i morale już zdecydowanie nie takie, jak na początku wojny. Ukraińcy zatem mogą realnie myśleć też tylko o rzucie na taśmę i przetrzymaniu w obronie do potencjalnego kryzysu rosyjskiego potencjału uzupełniania strat. Zamiary ofensywne wydają się być całkowicie wykluczone.

Sytuację Ukrainy powinno poprawić anonowane jako już rychłe przybycie kilkudziesięciu F-16A/B MLU z zasobów europejskich krajów NATO i zaanonowane przekazanie przez Francję pewnej niewielkiej liczby Mirage 2000-5. O ile Mirage mogą mieć znaczenie ofensywne, jako maszyny przenoszące pociski Storm Shadow/SCALP-EG przeznaczone do rażenia rosyjskiej infrastruktury, o tyle zasadniczym zadaniem F-16 będzie

prawdopodobnie defensywa.

Na jesień i zimę szykuje się bowiem bitwa o ukraińską energetykę. Wskutek osłabienia wydolności obrony przeciwlotniczej, Rosjanom udało się bowiem porazić przeważającą liczbę obiektów innych niż nuklearne. Można zakładać, że trwają intensywne prace mające na celu naprawienie tego, co możliwe w krótkim okresie, przygotowania rozproszonej sieci alternatywnych źródeł energii, tudzież sztukowania mocy dostawami z innych krajów. Jednak także Rosjanie zdają sobie z tego niestety sprawę i przy znaczącej produkcji pocisków manewrujących pewna jest kolejna ich ofensywa powietrzna przeciwko infrastrukturze, ukierunkowana na wywołanie zimą kryzysu humanitarnego i politycznego.

Koalicja wspierająca Ukrainę gromadzi z tego powodu ze wszystkich możliwych źródeł systemy przeciwlotnicze, z Patriotami na czele, jednak siłą rzeczy dostawy te będą ograniczone. Stąd potencjalna znacząca rola F-16, do których szczęśliwie dostępne są bardzo duże zasoby uzbrojenia zdolnego skutecznie razić pociski manewrujące czy godne tego drony.

Natomiast Ukraińcy przestali być, jak w pierwszym roku wojny, dłużni Rosjanom w kwestii ataków na ich infrastrukturę, włącznie z tą w głębi Rosji. W ciągu ostatnich kilku miesięcy odnotowano całkiem liczne uderzenia dronami na rosyjski przemysł naftowy, infrastrukturę energetyczną czy wreszcie zakłady zbrojeniowe i obiekty wojskowe. Co prawda te pierwsze spotkały się początkowo z niechętną reakcją Waszyngtonu, obawiającego się szczególnie niekorzystnego w roku wyborczym wzrostu cen ropy, jednak w pewnym sensie zniesiona została wreszcie nieznośna nierównowaga, w której Rosjanie rujnują Ukrainę, a ich terytorium trwa w błogim spokoju w imię wydumanej „nieeskalacji”. Możliwości Ukraińców w tym zakresie są niestety skromne, warto jednak nadmienić, że gros zachodnich sojuszników, w tym długo niechętni Amerykanie, zezwoliło na ataki na cele w Rosji z użyciem swojego uzbrojenia. Niechybnie zwiększy to dolegliwość przeciągania

wojny dla Rosjan, jednocześnie wskazując na daleko idący dystans Zachodu względem szantażu nuklearnego Moskwy.

W otoczeniu międzynarodowym wojny zaszło kilka potencjalnie istotnych procesów. Wpływu wyniku wyborów na rządy we Francji nie udało się uzyskać podejrzanemu o zamiary sprzyjania Rosji Zjednoczeniu Narodowemu. Co prawda sympatie w kierunku Moskwy wyrażane przez klan Le Penów, a nawet otrzymywanie stamtąd wsparcia finansowego są faktami bezspornymi, nie musiałyby jednak w sytuacji zmiany roli przekładać się na bieżącą politykę. Niemniej jednak pozostanie to pieśnią ewentualnej przyszłości, pozycję głównego rozgrywającego na francuskiej scenie politycznej przy praktycznie pewnym parlamentarnym klinczu zachowuje szeroko rozpościerający jastrzębie skrzydła Emmanuel Macron. W Stanach Zjednoczonych w obliczu dramatycznie już manifestującego się senilizmu Joego Bidena i chaosu w obozie Demokratów w kwestii wymuszenia wyboru ewentualnego zastępcy w wyborczym wyścigu, zdecydowanym faworytem staje się Donald Trump, skądinąd dodatkowo uskrzydłony nieudanym zamachem, dzięki któremu zyskał bezcenną ikonografię. Zamiary Trumpa w kwestii Ukrainy i Rosji pozostają niemożliwe do racjonalnego przewidywania. Może nastąpić zarówno odcięcie Ukraińców od pomocy, jak i radykalne jej zwiększenie czy wręcz podjęcie jakiejś pokerowej gry skierowanej przeciwko Moskwie.

Po drugiej stronie zawarty został określany jako strategiczne porozumienie pakt Putin-Kim, który poza mglistymi wizjami wspierania przeciwników Zachodu na całym świecie ma dać Moskwie szerszy dostęp do północnokoreańskich zasobów materiału wojennego i mocy produkcyjnych na tej niwie. Korea Północna może wspomagać „partnerów” amunicją artyleryjską i rakietami balistycznymi. Aczkolwiek według dostępnych analiz użycia środków tego rodzaju już dostarczonych Rosji są one dość pośledniej jakości. Jest w stanie dostarczać artylerię lufową czy raketową, ale nie będzie mogła na przykład w istotny sposób uzupełnić rosyjskich braków w dziedzinie

bojowych wozów piechoty, jako że sama dysponuje tylko bardzo nielicznymi BMP-1, a poza tym pojazdami bardzo prymitywnymi, klasy mniej więcej MT-LB. Na pewno za to będzie kazała za dostawy płacić sobie słono.

Pakt Moskwa-Pjongjang wywołał otwarcie nieprzychylną reakcję Korei Południowej. Seul zadeklarował, że w takiej sytuacji jest gotów przemyśleć zaopatrywanie Ukrainy w materiał wojenny, choćby na zasadzie produkcji na zlecenie koalicji wspierającej Kijów czy sprzedawania jej zapasów, które miałyby trafić na front. Mogłoby to otworzyć drzwi do pokaźnych, a nienaruszonych dotychczas zasobów. Potencjalnie niekorzystny dla Kremla może z kolei okazać się wynik wyborów prezydenckich w Iranie, który wygrał wewnątrzsystemowy reformator Masud Pezeszkian. Nie można rzecz jasna oczekiwać radykalnej zmiany frontu przez Teheran, ale artykułowana przez nową ekipę in statu nascendi chęć powrotu do poszukiwania porozumienia z Zachodem może otwierać drogę do pewnego zniuansowania jego polityki.

Nie ulega wątpliwości, że przełom 2024 i 2025 będzie dla Ukrainy rokiem niezwykle trudnym. Jeżeli Rosjanie mają stanąć wskutek kryzysu możliwości odtworzeniowych w obliczu problemów z kontynuacją bieżącego sposobu prowadzenia wojny (a na taką świadomość mogą wskazywać ostatnie pokojowe balony próbne, „skromnie” ograniczające cesje terytorialne do granic administracyjnych obwodów ługańskiego, donieckiego, zaporoskiego i chersońskiego, a warunki polityczne do wycofania akcesu do NATO), niechybnie podejmą choćby ostatni w bieżącym rozdaniu intensywny wysiłek mający na celu osiągnięcie znaczących postępów na froncie oraz w sferze destrukcji ukraińskiej infrastruktury. Przygotowują się na to wyraźnie tak Ukraińcy, jak i wspierająca ich koalicja. Jeżeli te przygotowania odniosą skutek, nagrodą będzie nie słodczy zwycięstwa, a zmniejszenie intensywności wojny lub zamrożenie jej na liniach rozgraniczenia wojsk... Lepszej perspektywy jednak póki co nie widać.

Autorstwo: dr Jan Przybylski

Źródło: NowyObywatel.pl